

# Gniew Nowych Bogów



K. Wycisk

# PROLOG

## *Rok przed Wielką Wojną*

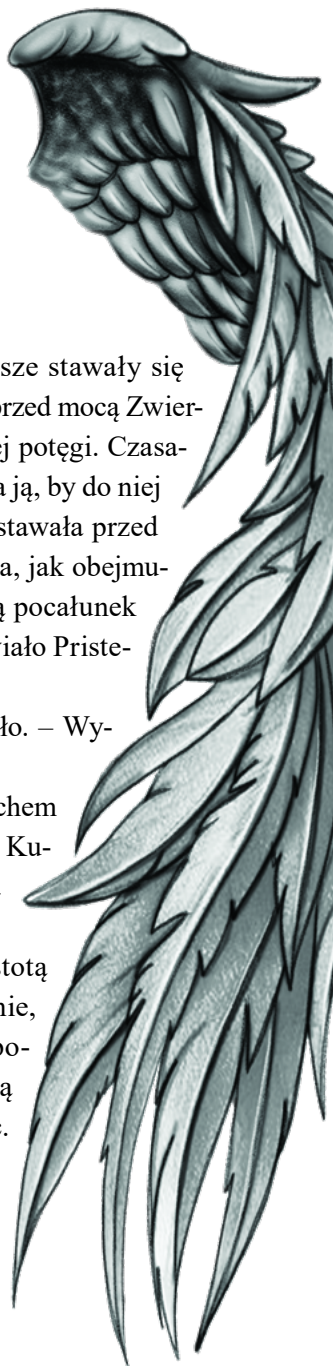
Im częściej otwierała portal, tym głośniejsze stawały się głosy w jej głowie. Preceptor przestrzegł ją przed mocą Zwierciadła, ale Nessa nie spodziewała się aż takiej potęgi. Czasami miała wrażenie, że magia lustra żyje i woła ją, by do niej dołączyła. Za każdym razem, gdy kapłanka stała przed przejrzystą taflą, ogarniała ją ciemność. Czuła, jak obejmują ją zimne ramiona, a lodowate usta składają pocałunek na jej czole. Ciche dudnienie w uszach wprawiało Pristerinę w dziwny stan nieważkości.

– Użyj mnie – szeptało do niej Zwierciadło. – Wypuść mnie.

Głosy nakładały się na siebie i odbijały echem w głowie Nessy, siejąc zamęt i spustoszenie. Kuśiły i podjudzały do rzeczy, o których sama nawet by nie pomyślała.

– Możemy cię uczynić najpotężniejszą istotą na tym świecie – przemówiły do niej we śnie, kilka dni po tym, jak władczyni Initium postawiła stopę na Alaris. – Znajdź nam silną powłokę. Chcemy się stąd wreszcie uwolnić. Chcemy zasmakować prawdziwego życia.

Kapłanka coraz rzadziej sypiała i coraz mniej jadła. Głosy zdawały się kontrolować jakąś część jej podświadomości i nie



dopuszczały do tego, by komukolwiek o nich opowiedziała. Była bezradna w obliczu mocy, która wtargnęła do jej umysłu i serca.

Sytuacja na Alaris nie wyglądała zbyt ciekawie. Odkąd Inicjanie wkroczyli do świata śmiertelników, wszystko uległo zmianie. Najjaśniejszy król Richtermann coraz częściej pokazywał się u boku Keiry. Niektórzy mówili, że skrzydlata kobieta grzeje jego łoże, ale Nessa szczerze w to wątpiła. Nieraz rozmawiała z władczynią Initium i zdążyła poznać się na jej charakterze. Inicjanka gardziła ludźmi i tolerowała ich tylko dlatego, że czerpała z ich obecności korzyści.

Księżę Initium był jej zupełnym przeciwieństwem. Podczas kiedy jego matka paradowała pod rękę z Richtermannem i pokazywała wszem wobec, jak piękna i potężna jest, Drake stał z boku, nie zwracając na siebie większej uwagi. Spotykał się ze śmiertelnikami i zachowywał tak, jakby był jednym z nich, a oni nie mieli bladego pojęcia, z kim tak naprawdę piją i się śmieją.

Aidan zaprzyjaźnił się z księciem na długo, zanim ten ujawnił swoją prawdziwą tożsamość. Nessa była jedynym człowiekiem w ich gronie, który widział Drake'a w jego pełnej okazałości, ale coś powstrzymało ją od wyjawienia prawdy pozostałym.

Srebrnowłosa prawie nigdy o sobie nie mówił, a na pytania dotyczące jego osoby odpowiadał wymijająco, kierując rozmowę na inny temat. Był mistrzem w kamuflowaniu emocji. Wyraz jego twarzy był nieprzeniknioną zagadką, za którą z całą pewnością kryło się mnóstwo tajemnic.

Każdy na Alaris wiedział, że władczyni Initium ma syna, ale nikt nie miał pojęcia, jak on wygląda. Nikt poza Nessą. Choć kapłanka miała tylko dwie okazje, by zobaczyć rzeczywistą postać księcia, zapamiętała każdy szczegół. Drake był wyjątkowy i nie chodziło wyłącznie o jego fizyczność, znacznie bardziej intrygowało ją uosobienie. Biła od niego aura, której nie była w stanie zignorować. Dla niej to on uchodził za prawdziwego władcę, i to jego należało się bać.

W noc przed wydaniem księcia Richtermannowi kapłanka miała koszmar. Przyśnił jej się mały chłopiec o oczach przypominających czarne diamenty.

– Potrzebujemy cię – wyszeptał zdumiewająco słodkim głosem. – Wystarczy jeden odłamek, byśmy przetrwali. Maleńki kawałek lustra, który zabierzesz ze sobą i będziesz pielęgnować, jakby od tego zależało twoje życie.

– Nie rozumiem – odpowiedziała zdezorientowana Nessa, nieustannie rozglądając się dokoła i daremnie szukając wsparcia. – Kim jesteś? – zapytała, choć w głębi duszy doskonale wiedziała, kogo ma przed sobą.

– Nazywają mnie Asael – przedstawił się i zbliżył do kapłanki w tak szybkim tempie, że aż się wzdrygnęła. – Jesteśmy śmiercią, jesteśmy gniewem, jesteśmy grzechem. – Tym razem zamiast jednego głosu przemówił do niej chór kilku.

– Jesteś Zwierciadłem – stwierdziła, czując dreszcze na plecach.

Do tej pory słyszała tylko jego szepty. Nieraz mu ulegała, posuwając się do rzeczy, za które groziła kara śmierci. Nie mogła mu się oprzeć.

– Czego ode mnie chcesz? – Cofnęła się o krok i objęła ramionami, próbując ukryć drżące dłonie. – Jestem zwyczajną śmiertelniczką...

– Błąd! – przerwał jej Asael, śmiejąc się głośno. – Gdyby było, jak mówisz, nasza rozmowa nie byłaby możliwa. Jesteś czymś niezwykle wartościowym, Pristerino.

Nagle chłopca spowiała czarna mgła, a zaledwie jedno uderzenie serca później na jego miejscu pojawił się przystojny mężczyzna, od stóp do głów odziany w czerń. W oczach płonął mu ogień tak intensywny, że krew w żyłach Nessy zdawała się zastygnać.

– Nosisz w sobie o wiele więcej magii, niż myślisz – ciągnął dalej, przyglądając się jej badawczo. – Jesteś mostem, dzięki któremu wreszcie zaznamy wolności. – Poglądził ją po policzku,

a ona nie odważyła się nawet drgnąć. – Myśleliśmy, że nie dasz rady, ale okazało się, że jesteś wystarczająco silna. Szukaliśmy tak długo, a nasz skarb znajdował się na wyciągnięcie ręki.

Odepchnęła go, jakby wybudziła się z jakiegoś transu. Chciała uciec, ale nie miała dokąd, a wokół panowała ciemność, która w niewyjaśniony sposób popychała ją w stronę Zwierciadła.

– Będzie nam ze sobą dobrze – zapewnił Asael. – Nawet nie zauważysz naszej obecności. Przynajmniej nie od razu. Będziemy obserwować i czekać na dogodny moment. Jesteśmy cierpliwi.

– Zostawcie mnie w spokoju! – krzyknęła przerażona, nie powstrzymując łez.

W następnej chwili Zwierciadło ponownie zmieniło się w mgłę i gwałtownie ją objęło, uniemożliwiając oddychanie. Kapłanka poczuła, że gęsta masa dostaje się do jej ust i nosa, wnikając w głąb ciała. Sparaliżowało ją potworne zimno. Zamieniła się w lodową rzeźbę, która po kilku sekundach zaczęła pękać, aż roztrzaskała się na maleńkie kawałeczki. Na krótką chwilę dusza Nessy przestała istnieć.

– A teraz powstań dla nas – wyszeptały głosy, budząc Pristinę na powrót do życia.

Rozproszone po czarnej podłodze kryształki zaczęły unosić się w powietrzu, wirować, aż w końcu złączyły się ze sobą, tworząc postać kobiety.

– Jesteśmy jednością – oznajmił triumfalnie Asael. – Idealnie do siebie pasujemy – stwierdził, a ręce kapłanki samoczynnie się uniosły, jakby ktoś przywiązał do jej kończyn sznurki i za nie pociągał.

Kobieta spojrzała na swoje dłonie i zrozumiała, że jej ciało nie należy dłużej do niej. Od tej chwili dzieliła je ze Zwierciadłem.



Oddychała głęboko i spokojnie, a jej serce biło równomiernie. Strach zniknął jak ręką odjął, a jego miejsce zajęła pustka.

Nessa otworzyła oczy i zamrużyła kilka razy. Jej dolna warga zdrzętała, ale to była jedyna oznaka zdenerwowania. Panowała nad emocjami zdumiewająco dobrze, co nie było do niej w ogóle podobne.

Zacisnęła usta w wąską linię, wpatrując się tępo w magiczne Zwierciadło. Nie miała pojęcia, jak znalazła się w Wielkiej Sali i czego tutaj szukała. Był środek nocy, a poza tym już od dobrych kilku miesięcy nie otwierała portalu do Initium.

Nagle zauważyła, że dotąd nieskazitelna tafla lustra została uszkodzona. W prawym dolnym rogu widniało niewielkie pęknięcie i brakowało maleńkiego odłamka.

Nessa przejechała palcami po gładkiej, zimnej powierzchni, czując więź silniejszą niż kiedykolwiek. Miała wrażenie, że ktoś – a raczej coś – jej towarzyszy. Ta absurdalna refleksja nie dawała jej spokoju, wywołując zdezorientowanie i trwogę. Myśli kotłowały się w jej głowie, a ona nie mogła dojść ze sobą do porozumienia. Była rozdarta pomiędzy pragnieniem wyznania wszystkiego Aidanowi, a zachowaniem tajemnicy. Z jednej strony chciała wyrzucić z siebie chaotyczne myśli i wysłuchać zdania ukochanego, z drugiej – bała się jego reakcji. Ostatnie, czego chciała, to żeby uznał ją za szaloną.

Podniosła się wreszcie z podłogi, objęła ramionami i szybkim krokiem ruszyła w stronę swojej komnaty.

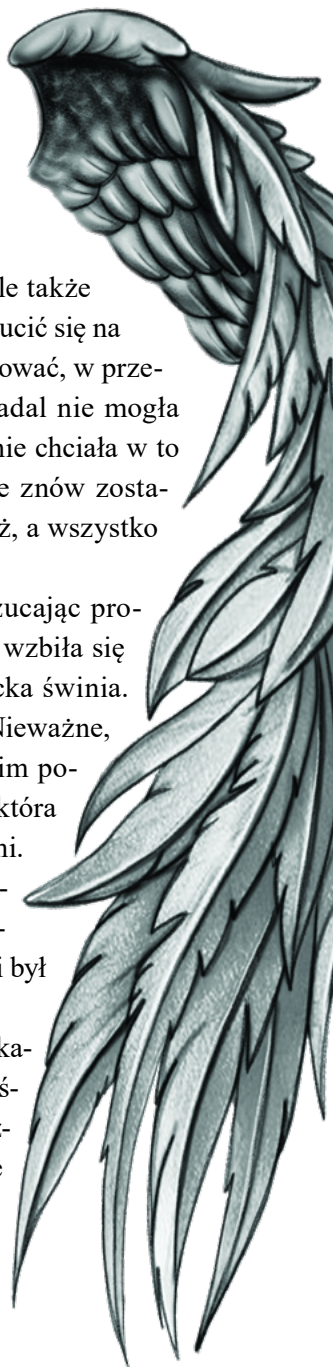
# ROZDZIAŁ 1

**M**oon była wściekła nie tylko na Drake'a, ale także na samą siebie. Miała ochotę krzyknąć i rzucić się na kogoś z pięściami. Musiała czym prędzej odreagować, w przeciwnym razie postradałaby resztki rozumu. Nadal nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Nie, ona po prostu nie chciała w to wierzyć. Nie potrafiła pogodzić się z myślą, że znów została sama. Jej przyjaciele nie żyli, rodzina również, a wszystko z powodu jakiegoś pieprzonego sztyletu.

Nie była pewna, czy postąpiła dobrze, odrzucając propozycję Drake'a, ale jeśli złapałaby jego dłoń i wbiła się z nim w powietrze, poczułaby się jak zdradziecka świnka. Chyba do końca życia plułaby sobie w twarz. Nieważne, jak bardzo chciała dowiedzieć się czegoś o swoim pochodzeniu, w tamtej chwili ogarnęła ją rozpacz, która odebrała zdrowy rozsądek i wypełniła oczy łzami.

Słońce powoli chowało się za horyzontem, a niebo miało różowo-niebieską barwę. Wszystko wyglądało tak pięknie i spokojnie, jakby Las Śmierci był oazą bezpieczeństwa. Nic bardziej mylnego.

Moon zatrzymała spojrzenie na usypanym z kamieni grobie Floriana i poczuła żal szarpiący bezlitośnie jej duszę. Jakby po jej sercu przesunęło się rozpalone żelazo, pozostawiając głęboką bruzdę. Nie była w stanie sobie nawet wyobrazić, jak okrutną śmierć zgotowała rebeliantowi Devine – Keira. Przez co musiał przejść, zanim wyzionął ducha?



Gdyby była ze sobą szczerą, przyznałaby, że jest wdzięczna Drake'owi. Po tym, co zrobił, nienawidziła go, ale nie mogła kwestionować, że jego plan był perfekcyjny. Drań skrócił tę przeklętą wiedźmę o głowę, pozbywając się jej raz na zawsze. Co prawda odebrał Moon możliwość dokonania zemsty, ale akurat o to nie miała do niego pretensji. Byłaby naiwną idiotką, myśląc, że samodzielnie będzie w stanie zabić Keirę.

Odwróciła się od lasu, kierując wzrok tam, gdzie znajdowało się ukryte wejście do podziemnego tunelu. Zdecydowała się wrócić do Gniazda i przekonać osobiście, czy wszyscy jej przyjaciele nie żyją. Jeśli rzeczywiście została sama, będzie musiała znaleźć kogoś, kto pomoże jej przetrwać. Nie było co się dłużej oszukiwać... czekało ją spotkanie z Sępem. Krwiożercy rządzą na południu osady, jakby należało ono właśnie do nich.

Moon westchnęła, zamykając na kilka sekund oczy. Była zmęczona i pozbawiona sił, ale nie chciała tracić czasu na wypoczynek. Odetchnie, gdy wróci do domu, o ile jej dom ciągle istnieje. Zaciśnęła zęby i poprawiła skórzany pas, do którego przymocowała pochwę z mieczem. Engel był kolejną zagadką, do której – wierząc słowom Drake'a – klucz stanowiła księga Asaela. Skrzydlaty wojownik zdradził jej także, że owa księga znajduje się na Feuerheim. Problem w tym, że Moon nie miała bladego pojęcia, gdzie leży to miejsce.

Przeklęła pod nosem i ruszyła przed siebie. Czekala ją nieprzyjemna droga, podczas której będzie miała wystarczająco dużo czasu, by jeszcze raz wszystko sobie przemyśleć. Może wezwanie Drake'a wcale nie byłoby takie złe? *Nie ma szans*, przywołała się do porządku! Nie da gnojnikowi tej satysfakcji. Nie, dopóki nie sprawdzi innych możliwości. Wykorzystał ją, bezczelnie okłamał i kazał wierzyć, że mu na niej zależy.

Moon pokręciła głową z niedowierzaniem, zdając sobie sprawę, że akurat w tej ostatniej kwestii nie kłamał. Rzeczywiście mu na niej zależało, ale nie w taki sposób, w jaki ona by sobie



tego życzyła. Potrzebował jej krwi, by aktywować sztylet. Niby zapewnił, że jako Katze był z nią szczerzy, ale byłaby naiwną idiotką, gdyby zaufała jego słowom. Pewnie miał z niej niezły ubaw. Nie daruje mu tego.



Droga przez ciemne kanały była tak samo męcząca i obrzydliwa jak za pierwszym razem. Moon ledwo powstrzymywała się od zwymiotowania i czuła wdzięczność, że przed wejściem do tunelu niczego nie zjadła.

Gdy wreszcie dotarła na miejsce, przepełniła ją ulga. Nie mogła się doczekać, aż odetchnie świeżym powietrzem. Wspięła się po drabinie i ostrożnie odsunęła wąż. Był środek nocy i większość mieszkańców spała, jednak o tej porze po uliczkach Gniazda szlajali się ludzie Sępa. Trzymając się nadziei, że żaden z nich jej nie zauważy, wyszła na zewnątrz.

Znajomy widok sprawił, że ścisnęło ją w środku. Nie pozwoliła sobie jednak na łzy – płaczem niczego nie wskóra.

Słyszając głosy nadchodzących mężczyzn, przyłgnęła plecami do ściany pobliskiej chaty. Powolnym krokiem ruszyła w stronę swojego domu, obserwując uważnie otoczenie.

Obawiała się wielu rzeczy, ale Blair Scherzer stojący tuż pod drzwiami jej mieszkania zaskoczył ją tak, że pobladła na twarzy. Ostatni raz rozmawiała z nim jakieś cztery lata temu. No dobra, możliwe, że to, co wtedy ze sobą robili, było bardzo dalekie od rozmowy, ale Moon nie miała najmniejszego zamiaru wspominać tamtych chwil. Dużo ważniejsze było pytanie, czego ta menda tutaj szukała. Co prawda chciała się z nim spotkać, ale przecież nie od razu.

Zdając sobie sprawę, że Sęp prędzej czy później i tak dostanie ją w swoje łapy, wyszła z cienia. Prawą dłoń automatycznie zacisnęła na rękojeści Engela, poczuła nagły przypływ adrenaliny, a jej ciało przygotowało się do ataku. Ale ten nie nadszedł. Wszystko wskazywało, że Scherzer był sam. Nie towarzyszyła mu nawet ta sadystyczna szmata Sorcha, która – odkąd przystąpiła do Krwiożerców – praktycznie się z nim nie rozstawiała.

– Moon, skarbie – przywitał się Blair, szczerząc przy tym zęby, i swobodnym krokiem ruszył ku wojownicze. – Jak miło cię widzieć – powiedział sarkastycznym tonem, zatrzymując się zaledwie kilka centymetrów przed nią, po czym rozejrzał się, jakby kogoś szukał.

– Czego chcesz? – zapytała rebeliantka, dzielnie znosząc jego spojrzenie.

Znała Sępa wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nie wolno go lekceważyć. To, że nie widziała jego ludzi, nie oznaczało, że ich tutaj nie było. Prawdopodobnie ukrywali się gdzieś w pobliżu, czekając, aż Moon popełni jakiś błąd. Przypuszczalnie dostali rozkaz, by ją obezwładnić, gdy tylko coś pójdzie nie po myśli Scherzera.

– Śmierdzisz gorzej niż gówno – stwierdził, marszcząc nos. – Wiem, że obracasz się w gównianym towarzystwie, ale nie spodziewałem się, że aż tak nim przesiąkniesz.

W normalnych okolicznościach jego docinki nie zrobiłyby na Moon żadnego wrażenia, ale sytuacja, w której się znalazła, była daleka od normalnej. Granica jej wytrzymałości została już dawno przekroczona. Dziewczyna przypominała wulkan tuż przed erupcją i doskonale wiedziała, że nie da rady dłużej stać spokojnie.

Szybkim ruchem wyciągnęła miecz z pochwy i przystawiła go do szyi Sępa. Ten tylko się zaśmiał, jakby jego życie wcale nie zawisło na włosku, a przecież wystarczyłoby jedno cięcie i poderżnęłaby mu gardło.

Blair powoli uniósł rękę. Moon była świadoma, że tym gestem powstrzymał innych Krwiożerców od posłania strzał w jej plecy.

– Pamiętam, że lubisz na ostro, ale bez przesady, skarbie – wymruczał, prezentując czarujący uśmiech, który kiedyś uważała za pociągający.

Obrazy z przeszłości pojawiły się w jej głowie. Przeklinając każdą sekundę spędzoną z tym sadystycznym skurwielem, zacisnęła zęby tak mocno, że aż zazgrzytały. Nigdy sobie tego nie wybaczyła. Nie liczyło się, że nie wiedziała, kim był ojciec Blaira. Nie powinna była ulegać požądaniu i różnić się z ledwo poznanym fagasem. Nieważne, jak zła była, nieważne, jak bardzo pragnęła kogoś, kto pomoże jej choć na krótką chwilę zapomnieć o otaczającej ją śmierci. Potrzebowała odwrócenia uwagi, rozproszenia przygnębiających myśli, kilku minut zapomnienia.

– Czego ode mnie chcesz? – powtórzyła wściekła, delikatnie raniąc jego skórę.

– Od ciebie? – zastanowił się, unosząc lekko brwi. – Wielu rzeczy. Ale nie czekam tutaj z twojego powodu. Szukam Keiry, a skoro nie ma jej z tobą... – Przerwał, odsuwając się o krok, a Moon momentalnie opuściła broń. – Zajebałaś sukę – wysyczał niezadowolony, przeczesując nerwowo włosy palcami, a kiedy wojowniczką nie zaprzeczyła, podniósł głos: – Kurwa jego pierdolona mać! Nie zrozum mnie źle, skarbie, bardzo miło cię znów widzieć, ale to nie ciebie się spodziewałem.

Moon zmrużyła podejrzliwie oczy. Czyżby Keira połączyła siły z Krwiożercami? Gang Sępa nie robił niczego bezinteresownie, więc musiała im coś obiecać.

– Poszedłeś na układ z tą zakłamaną zmiją? Skąd w ogóle o niej wiesz? – zaczęła równocześnie zdezorientowana i rozjuszona. – Kazała wam zabić Brama i resztę moich przyjaciół? – zapytała, nie mogąc się powstrzymać. Jej głos zadrżał.

– Nie tknąłem twojej pierdolonej rodzinie – oburzył się Scherzer, jakby właśnie go czymś obraził. – Za kogo ty mnie masz?

– Nie mam czasu na twoje gierki, sukinsynu! Nie wystawiaj mnie na próbę! Możliwe, że twoi ludzie przeszyją mnie strzałami, ale uwierz, że i tak zdążę ci wbić miecz w gardło.

– Gdybym nie wiedział, jak wiele dobra potrafi zdziałać twój zwinny, niewyparzony język, już dawno kazałbym go obciąć – oznajmił, uśmiechając się obleśnie.

Oczyrna wyobraźni widziała, jak obdziera go ze skóry. Powoli, soląc każdą ranę i upajając się jego krzykami.

– Ci idioci rzeczywiście nie żyją, skarbie – powiedział wreszcie, odbierając Moon resztkę nadziei na zobaczenie swoich bliskich. – Ale to nie nasza sprawa. Keira sama się tym zajęła. – Wzruszył obojętnie ramionami.

Moon zrobiło się jeszcze bardziej niedobrze. Łzy cisnęły się do jej oczu, ale resztką sił powstrzymała płacz.

– Co wam obiecała? – zapytała, przełykając ciągle ślinę, jakby ten gest był w stanie zahamować szloch.

– Wystarczająco dużo, bym zgodził się jej pomóc. Pierdolona suka – syknął, zaciskając pięści w bezsilnej złości.

– Chcesz mojej śmierci? – Rebeliantka zadała kolejne pytanie, przyglądając się bacznie jego reakcji.

Sęp zaśmiał się głośno, jakby opowiedziała niezmiernie dobry żart. Machnął ręką, odprowadzając swoich ludzi. Najwyraźniej był pewien, że Moon nie zrobi mu krzywdy.

*Żebyś się nie przeliczył, gnoju, pomyślała.*

– Zostałaś sama jak palec – stwierdził, umyślnie wbijając jej niewidzialny nóż w serce. – Już kiedyś ci proponowałem, byś do nas dołączyła, pamiętasz?

Przygryzł usta, obserwując ją uważnie. Skrzyżował ramiona na piersi, cierpliwie czekając na jej odpowiedź. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że idzie jej na rękę.

– Sorcha nie będzie zachwycona moim towarzystwem – skostatowała.

– Wręcz przeciwnie.

Przesunął po Moon świdrującym wzrokiem, a ona poczuła się tak, jakby rozbierał ją samym spojrzeniem. Gdyby nie potrzebowała pomocy Sępa, rzuciłaby się na niego z pięściami i objęła tak długo, aż zostałaby z niego miazga.

– Mam warunek. – Dumnie uniosła brodę, starając się, by jej głos zabrzmiał pewnie i stanowczo. – Pomożesz mi odnaleźć pewną księgę.

– Chcesz przysługi? – Podeszedł do niej, wyraźnie zadowolony z obrotu spraw. – Będziesz musiała się bardziej wysilić, skarbie. – Dotknął jej ust, jakby były jego własnością. – Zdradzisz mi, o jaką księgę chodzi?

Przejechał ponownie kciukiem po jej dolnej wardze, następnie zatopił palce w skołtunionych włosach dziewczyny. Moon miała wrażenie, że gdyby nie bijący od niej smród, Blair byłby w stanie przelecieć ją tu i teraz.

– Księga Asaela – odpowiedziała, nie ruszając się z miejsca. Wiedziała, że musi dać mu poczucie wyższości, w przeciwnym razie nici z jej planu. – Zbierz dla mnie informacje, a ja przystąpię do Krwiożerców.

– Nie mogę się doczekać – wyszeptał jej do ucha, po czym pocałował gwałtownie i zaborczo.

Ugryzła jego wargę tak mocno, że pociekła z niej krew. Spluła z odrazą, wycierając usta przedramieniem.

– Tęskniłem za tym – przyznał, oblizując się. – Daj mi parę dni, skarbie. Poślę po ciebie, gdy tylko się czegoś dowiem.



Drake już dawno nie czuł się tak swobodnie. Fakt, że wreszcie pozbył się Keiry, sprawił, iż wolność przybrała dla niego zupełnie

nowe znaczenie. Nie mógł przestać się uśmiechać, choć doskonale wiedział, że śmierć matki nie wymaże wszystkich problemów. Gra, którą toczył już od zarania dziejów, nigdy się nie skończy. Keira była tylko jednym z pionków na olbrzymiej planszy.

Zanim wylądował na Feuerheim, gdzie powinien czekać na niego Rowan, zastanowił się, czy aby na pewno dobrze postąpił, zostawiając Moon samą. Kto wie, co strzeli jej do głowy? Była na tyle inteligentna, by wiedzieć, że w pojedynkę nie przeżyje w Todeswaldzie. Z pewnością wróciła do Nestu, aby potwierdzić śmierć bliskich. Traciła tylko cenny czas. A przecież wystarczyłoby jedno jego słowo... jeden gest, a poszłaby za nim wszędzie.

Westchnął poirytowany. Nie miał pojęcia, co w tej kobiecie sprawiało, że traktował ją ulgowo. Nie mógł zaprzeczyć, że czerpał przyjemność z prowadzonych z nią rozmów. Polubił jej towarzystwo i sposób, w jaki na niego patrzyła. Zdawała się inna niż ludzie, których spotykał dotychczas na swojej drodze. Już wtedy, gdy wyciągnęła pomocną dłoń do Aidana, dostrzegł w jej oczach coś fascynującego. I nie chodziło wyłącznie o to, że wywodziła się z rodu Kael. Do dziś pamiętał słowa, które padły z jej ust: „Wierzę w to, że nie wszyscy aniołowie są źli. Tak jak nie wszyscy ludzie są dobrzy”. Ciekawe, czy nadal w to wierzyła.

Oderwał myśli od Moon, koncentrując się na teraźniejszości. Czekala go rozmowa z Seykenem, podczas której wołałby nie zaprzętać sobie głowy tą upartą śmiertelniczką. Postanowił, że jeśli nie wezwie go dobrowolnie w ciągu dwóch dni, weźmie sprawy w swoje ręce.

Poleciał w dół, a gdy stopami dotknął ziemi, od razu schował skrzydła, a jego oczy przybrały czarną barwę. Rozejrzał się i zatrzymał wzrok na niewielkim obozie rozłożonym u podnóża gór. Wiatr szarpał połami czarnych namiotów, grożąc zerwaniem linek.

Statecznym krokiem zmierzał w tamtą stronę. Kilku skrzydlatych żołnierzy zgromadziło się wokół rozpalonego ogniska,

którego migoczące płomienie tworzyły swoistą grę światła i cienia. Mężczyźni gawędzili ze sobą, nie zwracając zbyt dużej uwagi na okolicę. Najwyraźniej nie spodziewali się żadnych kłopotów i doszli do wniosku, że pilnowanie pozycji było zbędne. Głupcy.

Drake bezszelestnie sięgnął po mały nóż i rzucił nim w stronę mieszaińców. Ostrze zraniło delikatnie policzek jednego z żołnierzy, a Inicjanin zyskał ich całkowitą uwagę.

Niemal jednocześnie wyciągnęli miecze z pochew i wymierzili nimi w wojownika. Bez dwóch zdań wzięli go za człowieka albo sługusa. Nie mieli bladego pojęcia, z kim tak naprawdę mają do czynienia.

– Gdzie jest Seyken? – zapytał niewzruszony, przejeżdżając badawczym wzrokiem po wszystkich zebranych. – I lepiej dla was, jeśli opuścicie broń – polecił, w ogóle nie przejmując się ich bojowym nastawieniem.

– Jak śmiesz atakować anielskich żołnierzy, żalorny krwiopijco! – warknął jeden z mieszaińców. – Na kolana i błagaj o litość!

Ta scena była tak groteskowa, że Drake z trudem powstrzymał się od śmiechu. Gdyby nie zależało mu na tym, by trzymać w tajemnicy swoją tożsamość, pokazałby temu niewdzięcznemu robakowi, kto tutaj jest żalorny.

– Seyken! – krzyknął, gotowy na odparcie możliwego ataku.

Jednak zanim zdeorientowani żołnierze zdecydowali się na niego ruszyć, z namiotu wyszedł generał. Jego zszokowana mina mówiła sama za siebie. Pobladł na twarzy i przełknął nerwowo ślinę. Rzucił swoim ludziom ganiące spojrzenie, po czym skinięciem głowy zaprosił Drake'a do namiotu.

– Ja... – zaczął Rowan, wyglądając przy tym, jakby zobaczył ducha.

– Zabrakło ci języka w gębie, Seyken? – odezwał się zniecierpliwiony Inicjanin. – Keira nie żyje – poinformował go, wzruszając ramionami, jakby to była drobnostka.

Oczy Rowana, o ile to było w ogóle możliwe, powiększyły się jeszcze bardziej. Otwierał i zamykał na przemian usta, ale nie wyszło z nich żadne słowo.

– Ale... nie rozumiem, panie – wydusił w końcu. Po jego czole spłynęły krople potu. Był wyraźnie zdenerwowany. – Przecież to niemożliwe.

Drake zerwał się z miejsca i niespodziewanie zacisnął dłoń na szyi generała, a drugą sięgnął po karambit, którego ostrze przystawił do brzucha Rowana. Wystarczyłby jeden zły ruch mieszańca, a wbiłby mu nóż w aortę.

– Co zrobiłeś? – zapytał groźnym tonem.

– To nie był mój pomysł – zaczął tłumaczyć generał, co tylko potwierdziło podejrzenia Inicjanina. – Byłem przekonany, że Keira jest nieśmiertelna, panie. Skontaktowała się ze mną pewna kobieta, przedstawiła plan, który wydawał się idealny. Dostaliśmy możliwość pozbycia się Keiry. Nigdy bym cię nie zdradził, panie, przecież o tym wiesz. Zataiłem to przed tobą, ponieważ Nessa zapewniła, że nie zgodzisz się na otworenie portalu...

– Nessa? – wszedł Seykenowi w zdanie, wykrzywiając usta z wściekłości.

Znał tylko jedną kobietę o tym imieniu potrafiącą otworzyć portal do Initium. Szkopuł w tym, że ona nie żyła, a przynajmniej tak do tej pory myślał.

– Gdzie ona jest? – zapytał, odpychając od siebie generała tak mocno, że ten o mało co nie stracił równowagi.

– Na Wyspie Skrzydeł – odpowiedział natychmiast Rowan, masując sobie szyję. – Prawdopodobnie ukrywa się w górach, tak było, gdy ostatni raz się z nią komunikowałem.

– Spotykałeś się z nią? – Drake'a ogarnęło jeszcze większe zdenerwowanie, ale nie dał tego po sobie poznać.

– Nie, panie. Wymienialiśmy się wiadomościami za pośrednictwem Blitzu – sprostował generał, zapewne modląc się, by jego jastrzębia nie spotkała śmierć.



– Będę musiał użyć magii krwi, by ją odnaleźć.

– Panie, na Ostlingen rozprzestrzenia się jakaś nieznana choroba – poinformował Rowan, którego twarz była już blada jak papier. – Wysłałem tam Aidana...

– Aidan jest w pobliżu Nessay? – wszedł mu w słowo, zaciskając dłonie w pięści.

– Chciałem tylko pomóc, panie.

– Milcz! – warknął z wyraźnym rozdrażnieniem Drake. – Powiniem cię teraz zabić. Nie spodziewałem się po tobie takiej głupoty. Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, kim jest ta kobieta?

Generał ukorzył się przed nim, drżąc na całym ciele.

*Dobrze, pomyślał Inicjanin, powinien drżeć.*

– Co z Haganem i resztą mieszaińców, których wysłałem na wyspę? – zapytał Drake.

– To od Hagana otrzymałem wiadomość o chorobie szerzącej się w Ostlingen. Nie wiem, czy Westlingen również jest nią skażone. Kiedy opuszczałem wschodnią część wyspy, nic na to nie wskazywało.

Gdyby Inicjanin miał więcej czasu, przesłuchałby generała i wyciągnąłby z niego wszystko, co do wyciągnięcia było, jednak wieści o Nessie kompletnie go zaskoczyły. Nie powinien zwlekać ani chwili dłużej. Kapłanka była w tym momencie priorytetem.

– Przywołaj swoich ludzi do porządku – rozkazał władcym tonem. – Nikt nie ma prawa przekroczyć granicy Feuerheim! Zrozumiałeś?

Seyken pokiwał gorączkowo głową i nie zadając niepotrzebnych pytań, ukłonił się nisko, po czym opuścił namiot.

– Otaczają mnie idioci – burknął Drake, ledwo powstrzymując się od zdemolowania wszystkiego wokół.

Wciągnął głęboko powietrze, próbując się uspokoić, następnie wyszedł na zewnątrz. Upewniwszy się, że żaden z żołnierzy go nie obserwuje, wysunął skrzydła i wzbił się w powietrze.



Nessę znów zaczęły nawiedzać koszmary. Kapłanka nie pamiętała, kiedy ostatnio przespała spokojnie noc. Budziła się cała zlana potem, targana zwidami, które wydawały się tak realne, jakby z sennego uniwersum wypełzały na jawę. Czasami krzyczała głośno i rozpaczliwie, nie mogąc się opamiętać i wyrwać z mrocznych wytworów umysłu.

– Już niedługo – szeptały znajome głosy w jej głowie. – Zapanujemy nad tym światem i staniemy się wielcy jak bogowie. Będą się do nas modlić, będą padać przed nami na kolana. Zobaczysz, Pristerino, będziemy niezniszczalni.

Nessa przebudziła się i wybiegła ze swojej komnaty, mając maleńką nadzieję, że w ten sposób pozbędzie się niewidzialnych prześladowców. Biegła korytarzem jak obłąkana, a łzy spływały po jej zaczerwienionych policzkach. Uciekała przed czymś, co tak naprawdę nie istniało, i sama nie wiedziała, dlaczego ogarnął ją aż tak wielki strach. Przecież to nie był pierwszy i z całą pewnością nie ostatni taki koszmar.

– Pora wyjść z cienia – odezwały się głosy.

Kapłanka aż się wzdrygnęła. Zdawało się, że upiory nawiedzające ją w snach nagle stały się realne. Czuła nawet ich obecność, ich dotyk, ich oddech.

Zatrzymała się przed komnatą Aidana. Nie zapukawszy, weszła do środka, dysząc tak ciężko, jakby biegła całymi godzinami. Jej serce biło w szaleńczym tempie, a ciało dygotało.

– Nessa – odezwał się Aidan.

Dźwięk jego głosu dodał jej odrobinę otuchy.

– Co się stało? – Podeszedł do niej i natychmiast wziął ją w ramiona.

Na krótką chwilę poczuła się jak dawniej. Zaszlochała, obejmując go tak, jakby nie było jutra.

– Powiedz mi, że nie spisałeś mnie na straty – wyszeptwała roztrzęsiona. – Błagam, powiedz mi, że ciągle ci na mnie zależy.

– Nessa – powtórzył jej imię, tym razem ze smutkiem w głosie, głaszcząc jej długie włosy. – Wszystko w porządku?

Nie na te słowa czekała. Coś jej mówiło, że nie dostanie drugiej szansy, by wyznać Aidanowi swoje uczucia. Przeróżające przecucie podpowiadało jej, że ona niedługo zniknie, pozostawiając po sobie jedynie powłokę.

– Kocham cię – wydusiła z siebie, a w następnym momencie poczuła, że jej dusza powoli się rozplywa.



Lavena była wyczerpana. Dzięki pomocy Aidana uniknęła śmierci, ale nadal nie miała sił, by podnieść się z łóżka. Gdyby tylko mogła, od razu ruszyłaby na poszukiwanie Tristana. Nie miała pojęcia, co się z nim stało i wszystko wskazywało na to, że Uzdrowiec nie wiedział więcej od niej.

Modliła się w duchu, by gobliny nie złamały wampira... by go nie zabiły. Błagała bogów o łaskę i litość dla ukochanego, choć w głębi siebie wątpiła, że którykolwiek z nich odpowie na jej modły. Bogowie nigdy nie przejmowali się jej losem. Dlaczego miałyby się to nagle zmienić?

Co chwilę próbowała poruszać palcami, ale ten na pozór łatwy gest wydawał się niemożliwy do wykonania. Aidan opiekował się nią tak dobrze, jak tylko mógł, jednak nie był w stanie postawić jej na nogi od razu.

Nie wiedziała, jak dużo czasu minęło, odkąd ją tutaj przyniesiono. Możliwe, że upłynął zaledwie jeden dzień, ale dla Laveny mogły to być długie, przepełnione bólem, smutkiem i goryczą tygodnie. Pragnęła bliskości Tristana, potrzebowała zapewnienia, że on ciągle żyje. Niewiedza i bezradność doprowadzały ją do szału.

Dźwięk otwieranych drzwi wyrwał ją z zamyślenia. Z trudem rozchyliła powieki, które okazały się niemiłosiernie ciężkie. Zanim na powrót je przymknęła, zdążyła zobaczyć rozmazaną postać kobiety. Słyszała, jak ta roztrzęsiona rozmawia z Uzdrowicielem.



Drake użył Vortu, docierając na Wyspę Skrzydeł w błyskawicznym tempie. Przelatując nad Ostlingen, od razu zauważył, że miasto zostało przez kogoś napadnięte. Po uliczkach szłajały się gobliny, co tylko potwierdziło jego obawy, że generał został okłamany, a żołnierze anielscy przypuszczalnie wyróżnieni co do jednego. Pozostało mu tylko trzymać się nadziei, że Aidana nie spotkała śmierć.

Nessa była inicjańską kapłanką, pochodzącą z rodu Kael. W jej krwi płynęła ta sama magia co w krwi Moon. Niestety, nawet gdyby Inicjanin wiedział o tym wcześniej, nie mógłby wykorzystać jej do aktywowania Dammerlichtu. Dusza Pristeriny została skażona plugastwem nactalbów – zmiennokształtnych demonów, nawiedzających żywe istoty we śnie, karmiących się strachem i cierpieniem.

Podczas Wielkiej Wojny Drake spostrzegł zmianę w zachowaniu Nessy. Wyraźnie czuł otaczającą ją mroczną aurę, rosnącą

z każdym dniem. Z początku nie był w stanie rozpoznać, do kogo owa aura należała, ale z czasem odkrył przerażającą prawdę. Jeden z nactalbów uwięzionych w zwierciadle służącym jako portal jakimś sposobem zawładnął umysłem kapłanki i wtargnął do jej ciała. Nie widząc innego wyjścia, Inicjanin wbił Pristerinie nóż w serce, a po tym, jak upewnił się, że ona nie żyje, zostawił jej ciało w walącym się zamku i wrócił na pole bitwy. Nigdy nie zdradził Aidanowi, jak naprawdę zginęła jego ukochana.

Zwinął dłonie w pięści, zaciskając mocno zęby. Istniało tylko jedno wytłumaczenie, dlaczego Nessa ciągle żyła. W jej ciele mieszkał nie tylko jeden nactalb. Drake dobrze znał drapieżną naturę tych istot i zdawał sobie sprawę, że jeśli nie odnajdzie Pristeriny na czas, Alaris czeka kolejna wojna.

Wyczuwając obecność Aidana, przełknął nerwowo ślinę i poczuł niewielką ulgę. Nie wiedział, co wydarzyło się podczas jego nieobecności. Tak bardzo skoncentrował się na wyeliminowaniu Keiry, że nie zważał na inne niebezpieczeństwa. Był wściekły na siebie za to nieodpowiedzialne zachowanie. Powinien był to wszystko lepiej przemyśleć. Powinien był uwzględnić każdą możliwość. Przeklął w myślach, nie mogąc uwierzyć we własną głupotę.

Wylądował przed białą katedrą, obok której stał budynek ratusza. Więź łącząca go z Uzdrowicielem była słaba, ale mimo to wyczuwalna. Inicjanin wiedział, że mieszaniec znajduje się w pobliżu, jednak nie potrafił zlokalizować jego dokładnego położenia. Był niemal pewien, że coś lub ktoś blokuje ich telepatyczną więź.

Widząc zbliżające się do niego gobliny, schował skrzydła, łapiąc za noże. Napastników była zaledwie garstka, a zabicie ich nie sprawi mu większego problemu.

Ruszył w kierunku największego z nich. Gdy był już tuż przed nim, karambitem odtrącił jego rękę uzbrojoną w krótki miecz i znalazł się po prawej stronie stworzenia, w jego martwym polu. Natychmiast ciął w kolano goblina i nie przerywając

manewru, wyrwał karambit, jednocześnie wbijając drugi w plecy przeciwnika. Uwolniony chwilę temu nóż wbił w miednicę stwora, co pozwoliło mu zrobić dźwignię i przerzucić wieprza nad głowę. Czaszka człekopodobnej istoty rozbiła się o ziemię.

Nie zwlekając, natarł na pozostałe potwory, które najwidoczniej nie miały za grosz doświadczenia w prawdziwej walce. Zatrzymał się przed pierwszym z nich i obrócił na pięcie, by znaleźć się za jego plecami. Wbił mu nóż w kręgosłup i popchnął gwałtownie w stronę pozostałej dwójki. Przygarbione stworzenia runęły na brukowany chodnik i zanim zdążyły się pozbierać, Drake poderżnął im gardła.

Rozejrzał się szybko, szukając innych goblinów, ale wszystko wskazywało na to, że droga była wolna. Nie namyślając się długo, ruszył w stronę budynku, z którego wcześniej wybiegły martwe już stwory.



Katedra była pełna goblinów. Niektóre z nich nie miały żadnego odzienia i poruszały się niezdarnie, a inne, przypominające posturą człowieka, miały na sobie podniszczone skórzane zbroje. Tylko nieliczne posiadały jakąś broń. Najwyraźniej nie spodziewały się towarzystwa. Stworzenia te były drapieżnikami i atakowały głównie pazurami i zębami, ale w starciu z Inicjaninem nie miały najmniejszych szans.

Od razu, gdy przekroczył próg katedry, zyskał ich pełną uwagę. W pierwszej chwili były tak zdezorientowane, że nie wiedziały, co robić. Drake wykorzystał ten moment i szybko na nie natarł.

Zanim gobliny się ocknęły, wojownik zdążył wybić pierwszą trójkę. Ich broje były liche i nie stawiały żadnego oporu ostrzom karambitów. Inicjanin bez większego wysiłku przedarł się przez główny korytarz, zabijając nieporadne stworzenia.

Przy zejściu do piwnicy stało kilka wyższych wieprzy. Były dobrze uzbrojone i od razu przyjęły postawę do ataku. Otoczyły go, wyciągając przed siebie długie włócznie zakończone ostrymi grotami.

Drake raptownie rozłożył skrzydła i obrócił się wokół własnej osi. Złoto-czarne pióra z łatwością przecięły oszczepy, rozbrajając jego przeciwników.

Schowal skrzydła i ruszył na pierwszego goblina. Zanim ten zdążył sięgnąć po miecz, wojownik wbił mu nóż w oko, po czym kopnął w klatkę piersiową, odwracając się do kolejnego potwora, który właśnie zamachnął się toporem. Inicjanin zwinnie się uchylił, następnie złapał za nadgarstek napastnika, wykręcając mu rękę. Lewą dłonią chwycił głowę wieprza, a prawą puścił jego ramię, by szybko poderżnąć mu gardło.

Kątem oka dostrzegł, że większość stworzeń rzuciła się do ucieczki. Została tylko dwójka, ale one również nie wyglądały na zbyt pewne siebie.

Słyszając zbliżające się kroki, zerknął w stronę krętych schodów. Gdy zdezorientowane gobliny w końcu zdecydowały się na niego natrzeć, chwycił małe noże i rzucił nimi, celując między oczy napastników. Nim ci padli na podłogę, podążył w kierunku stopni.

Zaledwie jedno uderzenie serca później zobaczył kolejnego wieprza. Był jeszcze wyższy niż jego poprzednicy i bardziej umięśniony. W dłoni trzymał sztylet, którym zamachnął się mocno, próbując zranić Inicjanina. On był jednak o wiele szybszy i zablokował cios przedramieniem, po czym wybił stworowi broń z dłoni. Goblin zacharczał rozwścieczony i zaatakował pięścią. Drake wykonał unik, jednocześnie łapiąc za nadgarstek

przeciwnika. Karambitem podciął napięte ścięgna maski, po czym owinał jej ramię wokół swojego, równocześnie odchylając jej łeb, by poderżnąć gardło.

Popchnął silnie krwawiącego stwora na nowo przybyłe gobliny, po czym sam na nie natarł. Ciął nożami, zabijając jednego po drugim, aż dotarł na sam dół. Wszystko wskazywało na to, że znalazł się w lochach. Możliwe, że właśnie tutaj więziono Aidana.

Pobiegł w kierunku, skąd doszły go zdenerwowane głosy. Zatrzymał się przed pierwszą celą. Widząc trójkę wyższych goblinów i zakutego w kajdany nieznanego mężczyznę, poczuł rozczarowanie.

Bez problemu pozbył się dwójki stworów, zostawiając sobie ostatniego, by móc wyciągnąć z niego jakieś informacje. Zanim przyparł go do ściany, gwałtownie wykręcił mu jedno, a potem drugie ramię, łamiąc kości.

– Co tutaj robicie? – wyszczał, przystawiając wieprzowi nóż do boku.

– Ja nic nie wiem – odpowiedział goblin, charcząc z nerwów. – Kapłanka wyprowadziła nas z Teufelsbergu, ale nie zdradziła szczegółów.

– Czyżby? – warknął wojownik, łapiąc za łeb stworzenia, po czym przycisnął jego głowę do muru i przejechał nią po chropowatej powierzchni.

Goblin zawył z bólu, próbując się uwolnić, ale nie miał szans.

– Gdzie jest kapłanka?!

– W ratuszu – wyskamląło trzęsące się stworzenie. – A teraz mnie wypuść, powiedziałem ci wszystko, co wiem. Litości!

Drake odsunął się o dwa kroki, a gdy goblin odetchnął z ulgą i skierował na niego spojrzenie, uśmiechnął się krzywo, wbijając mu nóż po kolei w brzuch i szyję.





Śmierzące wilgocią powietrze wypełniało płuca Tristana z każdym płytkim oddechem. Połamane żebra przyprawiały go o taki ból, że nie mógł nawet na chwilę zasnąć. Kończyny miał zdrętwiałe, czubki palców tak lodowate, że praktycznie ich nie czuł. Wisiał bezwładnie, przykuty kajdanami, których łańcuchy przy-mocowane zostały do sufitu. Chwiał się z boku na bok, próbując przeżyć kolejnych kilka godzin.

Przypominał opuchnięty, posiniaczony kawałek mięsa, na którym zasychała ciemnoczerwona krew. Kosmyki włosów kleiły się do mokrego od potu czoła, a spierzchnięte usta mocno popękały i zostały przecięte w dwóch miejscach.

– Jakie są słabe punkty twojego pana? – zapytał torturujący go goblin, wymierzając kolejny cios w okolicę żeber. – Gadaj! – ryknął zniecierpliwiony, na co Tristan tylko poruszył kącikiem ust.

Straszili go, że jeśli nie będzie współpracować, skrzywdzą Lavene, ale jeśli rzeczywiście chcieliby się do tego posunąć, przyprowadziliby ją do niego i znęcaliby się nad nią na jego oczach. Wampir był niemal pewien, że wieprze nie miały tutaj całkowitej władzy.

– Gdzie mieszka rodzina twojego stwórcy? – kontynuował rozjuszony oprawca, uderzając Tristana pięścią w twarz.

Generał gwardii anielskiej nie miał żadnych żyjących krewnych. Nie wliczając boga, zależało mu wyłącznie na Blitzu – jego jastrzębiu. Wampir był przekonany, że Seyken zrobiłby wszystko dla tego drapieżnego ptaka. Gdyby gobliny dostały go w swoje łapska, wyciągnęłyby z Rowana każdą tajemnicę.

– Przeklęty krwiopijca – syknął jego ciemniejszy. – Pokroi my tę dziwkę na kawałeczki i zjemy – zagroził już chyba po raz setny. – Słyszysz? – Walnął go z całej siły w brzuch.

Tristan poczuł na policzkach wilgoć ciekących z opuchniętych oczu łez. W ustach miał metaliczny posmak krwi, a całe ciało bolało nawet przy najdrobniejszym poruszeniu. Myślał, że zaraz umrze, że nie przeżyje kolejnego wdechu czy spazmu. Mimo marnych szans na ratunek przysięgł sobie, że nie da za wygraną. Choćby nie wiem co wyciągnie Lavenę z tego bagna.

Zanim goblin zdążył wymierzyć kolejny cios, otworzyły się kraty celi. Wampir usłyszał charakterystyczny szelest machnięć skrzydeł, a w jego sercu zapaliła się maleńka iskra nadziei, że pan jakimś sposobem dowiedział się o wszystkim i ruszył im na pomoc.

W pomieszczeniu rozległy się westchnienia strachu i krzyki. Gobliny charczały nerwowo, najwyraźniej nie wiedząc, co zrobić. Panika i chaos odczuwalnie wypełniły powietrze. Do uszu Tristana dobiegł szmer przesuwających się ciał. Wyglądało na to, że jego oprawcy czegoś się wystraszyli i postanowili czym prędzej opuścić celę. Któryś z wieprzy warknął coś w niezrozumiałym języku. Wampir z wielkim wysiłkiem uchylił powieki i była to jedyna rzecz, na którą mógł się zdobyć. Na uniesienie głowy nie wystarczyło mu sił.

W następnym momencie rozległy się odgłosy walki. Zapach świeżo przelanej krwi wypełnił całe pomieszczenie, a zaledwie kilka minut później ktoś go rozkuł i usadowił na zimnej podłodze, co skwitował jedynie syknięciem z bólu. Ktoś złapał go za włosy. Powoli podniósł bezwładną głowę. Tristan jęknął, a świat zawirował mu przed oczami. Docierały do niego jakieś głośno wykrzykiwane słowa, będące dla niego tylko niezrozumiałymi dźwiękami. Spróbował uchylić szerzej ciężkie, jakby wykonane z łożu powieki. Dopiero po chwili zobaczył przed sobą rozwścieczoną twarz srebrnowłosego mężczyzny.

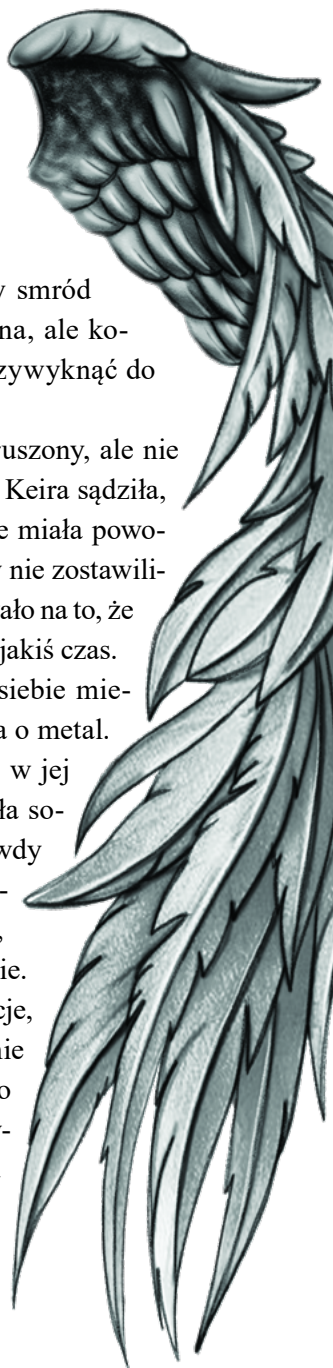
## ROZDZIAŁ 2

**W** kąpeli Moon zmyła z siebie zgęszczony smród kanalizacji. Woda była jak zwykle zimna, ale kobiecie w ogóle to nie przeszkadzało, zdążyła przywyknąć do panujących w Gnieździe warunków.

Na pierwszy rzut oka dom zdawał się nienaruszony, ale nie mogła być pewna, że nikt do niego nie wtargnął. Keira sądziła, że Moon jest zwyczajną śmiertelniczką, więc nie miała powodów, by przekroczyć próg jej chaty, a Krwiożercy nie zostawiliby po sobie takiego porządku. Wszystko wskazywało na to, że wojowniczką była bezpieczna... przynajmniej na jakiś czas.

Przyglądała się uważnie ostrzonemu przez siebie mieczowi. Izbę wypełnił rytmiczny zgrzyt kamienia o metal. Wygrawerowane na klindze symbole wryły się w jej pamięć jak znaki wypalone na skórze. Przysięgła sobie, że zrobi wszystko, by dowiedzieć się prawdy o swoim pochodzeniu. Nie miała nic do stracenia. Wszyscy, którzy mieli miejsce w jej sercu, zginęli. Nie musiała dłużej obawiać się o ich życie.

Jeśli Sęp zdobędzie dla niej przydatne informacje, Moon przystąpi do Krwiożerców. Przechytrzenie Scherzera nie będzie łatwe, ale jeśli zyska jego zaufanie, szanse na zdobycie księgi Asaela radykalnie się zwiększą. Cała osada opleciona była misterną siecią powiązań, niczym pajęczyną, której lepkie nici docierały nawet do drobnego pucybuta. Sęp miał swoich ludzi wszędzie



i dobrze wiedział, jak wyciągnąć gelty z każdej sfery życia osady. Jeśli po Gnieździe krążyły jakieś plotki o księdze, on z całą pewnością się o nich dowie. Był szują i sadystą, kochającym znęcać się nad swoimi ofiarami, ale był też świetny w tym, co robił. Decydował o życiu i śmierci w południowej części osady. Dawał i odbierał, a nieposłusznych usuwał.

Kobieta odłożyła Engela obok siebie i położyła się na twardym materacu, pełniącym rolę łóżka. Była wykończona, ale mimo to jej oczy nie chciały się zamknąć. Ciągłe się zastanawiała, czy podjęła słuszną decyzję. Drake już raz zawiódł jej zaufanie, więc danie mu kolejnej szansy byłoby nierozsądne. Gdyby miała na niego jakiegoś haka, sytuacja nie wyglądałaby tak beznadziejnie. Możliwe, że czułaby się wtedy pewniej i przyjęłaby jego pomoc. Z drugiej strony widziała, jak rozprawił się z Keirą. Bez wahania wbił sztylet w serce Moon, biorąc to, czego chciał, po czym zabił własną matkę, upajając się jej przegraną. W jego oczach płonął mroczny ogień, którego nikt nie dałby rady zgasić, a ona nie miała odwagi, by z nim igrać.

Od zawsze chciała spotkać jednego z bogów. Porozmawiać z legendarną istotą, siejącą postrach w Gnieździe. Nigdy nie przypuszczała, że rzeczywiście będzie jej to dane. Rozmowy z Katze okazały się niezwykle intrygujące i mogłaby prowadzić je godzinami. Niestety mężczyzna, którego poznała w Lesie Śmierci, okazał się oszustem, przebraniem, które prawdopodobnie nie miało w sobie nic prawdziwego. Na przekór temu Moon i tak miała nadzieję, że choć mała część wojownika była autentyczna.

Obróciła się na bok, zatrzymując spojrzenie na wewnętrznej stronie prawego przedramienia. Odkąd Drake drugi raz dotknął jej skóry w tym miejscu, złote linie tatuażu delikatnie się uwydatniły. Przy dokładniejszym przyjrzeniu się można było dostrzec zarys pióra. Fakt, że złotoskrzydły anioł nie odebrał jej przywileju przywołania go, był bardzo niepokojący. Istniało duże prawdopodobieństwo, że znak pozostawiony na jej

ręce, był czymś więcej niż tylko możliwością skontaktowania się z wojownikiem. Możliwe, że osoba naznaczona przez boga, stawała się w pewien sposób z nim związana. Możliwe, że dzięki tej więzi Drake dokładnie wiedział, gdzie Moon znajduje się w danej chwili. Oczywiście to były tylko przypuszczenia, których nie mogła potwierdzić.

Przygryzła dolną wargę, opuszczając na kilka sekund powieki. Nieważne, jak bardzo się starała, nie mogła wymazać z pamięci intymnych chwil z Katze. Odnosiła nieodparte wrażenie, że ciągle czuje jego smak na ustach. Próbowwała się oszukać, że mężczyzna jest jej obojętny, ale nieposłuszne serce zaciskało się za każdym razem, gdy tylko o nim pomyślała. Prawda była taka, że tęskniła za ciepłem jego ramion, brzmieniem jego głosu i dreszczem wywołanym jego dotykiem.

Przeklęła pod nosem, zaciskając mocno zęby. Nienawidziła go za to, że obudził w niej takie uczucia. Dosłownie i w przenośni przeszył sztyletem jej serce. Kiedyś odplaci mu pięknym za nadobne.



Drake uwolnił półprzytomnego wampira, położył go na podłodze, po czym przyklęknął przy nim, raniąc nożem wnętrze swojej dłoni. Potrzebował informacji, a więziony przez gobliny sługus prawdopodobnie takowe posiadał, w przeciwnym razie nie przesłuchiowano by go w tak brutalny sposób, tylko zabito i pożarto.

Zacisnęła pięść, a z rany wypłynęło kilka kropli krwi, które spadły na usta skatowanego mężczyzny. Wampir od razu wysunął język i oblizał wargi, rozkoszując się smakiem.

– Komu służysz? – zapytał Inicjanin. – Kto za tym wszystkim stoi?

– Więcej – wyjęczał więzień, w ogóle nie zważając na słowa Drake’a.

Odpowiedzią wojownika był siarczysty policzek. Srebrnowłosa złapał za kudły krwio pijcy, unosząc gwałtownie jego głowę, tak by móc spojrzeć mu w oczy.

– Gadaj – rozkazał z groźbą w głosie, świadomy, że wypita przez wampira krew pomoże wydusić z niego prawdę.

– Moim panem jest Rowan Seyken – zdradził wreszcie brunet. – Nie wiem, kto rządzi goblinami – wychrypiał, a łzy spływały z jego podpuchniętych oczu. – Lavi...

– Aidan Landcraft – wszedł mu w słowo Drake. – Wiesz, dokąd go zabrano? Wiesz, czy przeżył?

Wampir pokręcił głową, wprawiając wojownika w jeszcze większe rozdrażnienie. Mimo że więź między nim a bezskrzydłym mieszkańcem nie zniknęła, nie mógł odgonić od siebie myśli o możliwej stracie przyjaciela. Nie wiedział, co spotkało Aidana. Nie miał pojęcia, czy potraktowano go w podobny sposób jak krwio pijcę. Nessa nie była tą samą kobietą co przed Wielką Wojną. Jej dusza została uwięziona, a ciało przejęte przez nachalca... prawdopodobnie nie jednego.

– Błagam – wyszeptał wampir, zaciskając dłonie na przedramieniu Drake’a.

Kły sługusa zabłysnęły w świetle naftowych lamp, a jego źrenice się rozszerzyły, przybierając demoniczny wygląd.

Inicjanin wykrzywił twarz w odrazie, po czym odepchnął wampira od siebie i wstał, rzucając mu pogardliwe spojrzenie.

– Błagam – powtórzył więzień, łapiąc wojownika za kostkę. – Muszę ją odnaleźć – oznajmił, a coś w jego głosie sprawiło, że Drake nie cofnął nogi. – Pomóż mi.

Inicjanin zmrużył podejrzliwie oczy, zastanawiając się nad dalszym działaniem. Czy sługus był niezbędny w odnalezieniu

Aidana? Oczywiście, że nie. Czy był w stanie go wesprzeć w poszukiwaniach? A jakże. Nawet teraz, po napojeniu go kilkoma kroplami swojej krwi, Drake mógłby go zmanipulować na tyle, by się nim posłużyć.

Nie odrywając baczego spojrzenia od krwio pijcy, zranił się ponownie, tym razem głębiej. Zauważając, że mięśnie wampira się napinają, od razu wiedział, iż lada chwila zostanie przez niego zaatakowany. Sługus nie miał bladego pojęcia, kto przed nim stoi.

W momencie gdy więzień zerwał się z miejsca, by skoczyć na Inicjanina, ten zrobił szybki unik, zanosząc się protekcyjnym śmiechem. Złapał krwio pijcę za kark i cisnął nim o ścianę tak mocno, że jego głowa rąbnęła o mur z ohydym, głuchym łomotem.

– Żałosne – podsumował srebrnowłosey, podchodząc do ciężko dyszącego mężczyzny, którego ciało osunęło się na podłogę.

Drake już od bardzo dawna nie spotkał oddychającego wampira. To była bardzo ludzka czynność, którą większość sługusów gardziła.

Machnął energicznie ręką, tak że krew z gojącej się już rany splamiła twarz więźnia.

– Szukaj Aidana – nakazał, patrząc prosto w czerwone oczy wampira. – Zrozumiałeś? – zapytał, czekając na rezultaty magii krwi.

Gdy bezimienny skończył się oblizywać, skinął głową, ale ten gest w ogóle nie przekonał Drake'a. Coś było nie tak.

– Kim jesteś? – zapytał, łapiąc za szyję sługusa, i unióś go wysoko, zaciskając mu dłoń na gardle. – Do którego rodu należysz?

Wojownik nie mógł pozbyć się wrażenia, że skądś zna tego krwio pijcę. Jego rysy twarzy... nie, o wiele bardziej jego zapach. Czy to możliwe, że...

– Nazywam się Evan – odparł wampir, co było ewidentnym kłamstwem.

– Myślisz, że możesz sobie ze mną pogrywać? – zapytał z niedowierzaniem Inicjanin, rzucając bruneta na ziemię jak szmacianą lalkę. – Nie mam na to czasu! Kim jesteś?! – powtórzył z wyraźną irytacją w głosie, koncentrując moc na woli wyciągnięcia z krwiopijcy prawdy, ale to zdawało się zupełnie nie przynosić rezultatu.

– Pomóż mi odnaleźć Lavenę – rzucił więzień, jakby rzeczywiście myślał, że znajduje się na pozycji, by stawiać warunki. Dzięki krwi Drake’a powoli zaczął odzyskiwać siły. – Gobliny ją pojmały. Dostałeś się tutaj, nie odnosząc żadnych ran. Rozprawiłeś się przynajmniej z tuzinem tych kreatur w kilka chwil. Pomóż mi odnaleźć moją kobietę, a ja zdradzę ci moje prawdziwe imię i...

Inicjanin uniósł rękę, powstrzymując go od wypowiedzenia kolejnych słów. Nie potrzebował dłużej jego odpowiedzi, sam do niej doszedł i nie mógł uwierzyć, że zajęło mu to tyle czasu. Powinien był prędzej się domyślić, przecież rozpoznał zapach mężczyzny od razu po przekroczeniu progu tego pomieszczenia. Jakże szczęśliwy zbieg okoliczności. To było zbyt piękne. I tak bardzo ułatwi mu zrealizowanie dalszego planu.

– Tristan Kael – powiedział opanowanym głosem, wprawiając sługusa w otępienie. – Jesteś bratem Moon, synem Lorcana i Kassidy. – *Potomkiem rodu Todesbringerów*, dodał w myślach, ponieważ nie był pewien, ile wampir wie o swoim pochodzeniu.

Krwiopijca, o ile było to w ogóle możliwe, pobladł jeszcze bardziej. Najwyraźniej nie miał pojęcia, co teraz zrobić, jakby słowa Drake’a nie do końca do niego dotarły. Niewątpliwie przetrawiał całą sytuację, nie mogąc dojść do żadnych wniosków.

– Twoja siostra myśli, że nie żyjesz – ciągnął Inicjanin.

– Co ty możesz wiedzieć o mojej siostrze? – Tristan odzyskał mowę, wykrzywiając twarz w gniewie.

– Przypuszczalnie więcej niż ty.

– Moon jest bezpieczna w Gnieździe!



– Czyżby? – Brew wojownika powędrowała do góry. Gdyby miał więcej czasu, z przyjemnością by się z nim podroczył, ale odnalezienie Aidana było w tym momencie priorytetem. – Zastanawiam się tylko, dlaczego zostawiłeś ją na pastwę losu? Seyken kazał ci zapomnieć, prawda? – Domyślił się, i to słusznie, wnioskując po minie krwio pijcy. – Twojej siostrze nic nie jest... jeszcze.

Intrygujące było pytanie, w jaki sposób Tristan odzyskał pamięć. Jedynym logicznym wyjaśnieniem byłoby odwołanie rozkazu przez samego Seykena. Generał stacjonował jednak na Feuerheim i nie miał możliwości zwrócić swojemu słudze wspomnień. Możliwe, że Tristan nie wiedział o sobie wszystkiego. Niewykluczone, że nigdy nie poznał prawdy o swoim pochodzeniu. Przecież Moon nie miała pojęcia, że wywodzi się z Todesbringerów.

– Sukinsynu! – warknął wampir.

– Trudno mi się z tobą nie zgodzić – zadrwił Drake. – Moja matka rzeczywiście była suką. – Wzruszył ramionami, uśmiechając się krzywo.

Choć gołym okiem było widać chęć Tristana do ataku, krwio pijca nie ruszył się z miejsca. Niezaprzeczalnie rozpoznał, że nie miałby szans w starciu z Inicjaninem.

– Jeśli coś jej zrobiłeś, wypruję z ciebie flaki! – syknął, zaciśniętymi mocno pięściami.

– Pomóż mi odszukać Aidana, a może dowiesz się czegoś więcej o ukochanej siostrzyczce – odpowiedział spokojnie Drake.

Wampir zdawał się bić z własnymi myślami. Zanim Inicjanin wspomniął o Moon, chciał ruszyć z pomocą ukochanej. Zapewne nie potrafił się zdecydować, która z kobiet była w tej chwili ważniejsza. Tracił tylko cenny czas, którego i tak za dużo już zmarnowali.

Gdyby Tristan był zwyczajnym człowiekiem, Drake mógłby go zmanipulować za pomocą magii krwi, ale sługus był z rodu

Kael. Wybrane kobiety tego rodu nazywano Schliesserami – Klucznikami, a mężczyzn Schildami – Tarczami. Podczas kiedy Moon pozostawała bezsilna w starciu z mocą Inicjanina, Tristan z łatwością ją blokował.

– Przeszukaj katedrę, ja udam się do ratusza – rozkazał Drake, na co wampir niechętnie skinął głową. – Wyśmienicie. Spotkamy się na rynku.



Tristan odzyskał tylko szczątki pamięci. Wiedział jedynie to, co wiedziała Lavena. Zanim zginął na arenie, mieszkał z siostrą, którą opiekował się od śmierci rodziców. Moon z pewnością była dla niego ważna, jednak nie miał pojęcia jak bardzo. Nie mógł sobie przypomnieć nawet tego, jak wyglądała. Gdyby w tym momencie miał wybrać między Laveną a nią, bez wahania wybrałby swoją ukochaną.

Dzięki krwi srebrnowłosego wojownika odzyskał siły. Jeszcze nigdy przedtem nie czuł się tak dobrze. Kimkolwiek był tajemniczy nieznajomy, różnił się od innych aniołów, jego krew smakowała zupełnie inaczej. Tristan myślał, że nic nie pobije smaku Rowana. Mylił się kategorycznie.

Wojownik jako pierwszy opuścił lochy. Wszystko wskazywało, że droga była wolna od goblinów. Najwyraźniej jeszcze nikt się nie zorientował, że kilkunastu strażników zostało zamordowanych przez jakiegoś przybysza.

Trzymając się nadziei, że w porę odnajdzie Lavenę i zabierze ją z tego potwornego miejsca, ruszył ku wyjściu. Nie obchodziła go wiedza o swoim pochodzeniu, nie w tym momencie. Możliwe, że nieznajomy wojownik tego nie zauważył, ale dla Tristana

liczyła się jedynie Lavena. Gdyby widział choć maleńką szansę na wygranie z przybyszem, zaatakowałby go bez mrugnięcia okiem, jednak był na tyle spostrzegawczy, by uznać wyższość przeciwnika. Zanim wbiłby kły w jego szyję, ten skręciłby mu kark i pozbawił głowy.

Szybkim krokiem przemierzał kręte korytarze lochów, ale jedynie, co zauważył, to truchła goblinów. W pozostałych celach nie znalazł żywej duszy. Najwidoczniej był tutaj jedynym więźniem.

Wbiegł po stromych schodach, po czym przeszukał parter. Pusto. To samo tyczyło się dwóch pięter. Budynek był zdemolowany, gdzieniegdzie walały się rozkładające się już zwłoki aniołów, ale poza tym żadnego śladu Laveny i Aidana.

Zacisnął nerwowo szczęki, następnie wybiegł na zewnątrz, kierując się w stronę ratusza.



Aidan nie wiedział, jak się zachować. Przytulał Nessę – kobietę, dla której był gotów zrobić niemal wszystko. Kapłanka niezaprzeczalnie się zmieniła, ale łączące ich uczucie pozostało. Odniósł nawet wrażenie, że wręcz stało się silniejsze. Tak bardzo za nią tęsknił, jednak nie pozwolił sobie na zatracenie się w jej ramionach. Nie mógł myśleć wyłącznie o sobie.

– Kocham cię – powtórzyła drżącym głosem, ciągle szlochając. – Dlaczego milczysz? – zapytała zrozpaczona, a on przymknął oczy, czując ucisk w sercu. – Nie zniosę tego dłużej. Jeśli nic do mnie nie czujesz, powiedz mi to. Nie chcę trzymać się nieistniejącej nadziei. Nie rób mi tego, błagam cię...

– Zawsze byłaś najważniejszą osobą w moim życiu, Ness – oświadczył w końcu, całując jej gorące, złane potem czoło. – Nigdy

nie przestałem cię kochać... to niemożliwe – wyznał, kładąc dłonie na jej mokrych od łez policzkach.

Gdy poluzowała ramiona, uniósł jej twarz, spoglądając prosto w oczy. Uśmiechnął się pokrzepiająco, po czym pocałował ją czule.

Znajomy smak przywołał dawne wspomnienia, odbierając Aidanowi resztki zdrowego rozsądku. Odsunął na bok myśli o goblinach i planie kapłanki, dając się ponieść chwili.

Nieśmiały pocałunek szybko przerodził się w poryw namiętności. Tylko obecność półprzytomnej Laveny powstrzymywała go od zerwania z Nessy cienkiej koszuli nocnej i rzucenia jej na łóżko.

Niespodziewanie poczuł przenikliwy, piekący ból, a po jego klatce piersiowej popłynęła krew. Nie mógł oddychać, nie był w stanie wydusić z siebie słowa, ale nawet gdyby mógł, nie wiedziałby, co powiedzieć.

Padł na kolana, wpatrując się tępo w twarz ukochanej. Jej oczy uległy zmianie, tęczęwki straciły piękną bursztynową barwę, a czarne źrenice powiększyły się tak mocno, że całkowicie pokryły białka. Usta Nessy wykrzywiły się w potwornym uśmiechu.

*To koniec*, pomyślał zrozpaczony Aidan. Czekał na nią tak długo. Błady i zmęczony rozłąką, czasami całkowicie zdołowany. Szukał powodów, by trzymać się z dala od demonów przeszłości, z dala od niej, ale nie mógł przestać tęsknić i pragnąć bliskości. Zginąłby dla niej. Poszedłby za nią w ogień, ale nigdy nie spodziewał się, że ona rzeczywiście zabije go swoją miłością. Miłością, której już nigdy nie dostanie. Teraz krwawił, a ona posypywała coraz grubszą warstwą soli głęboką ranę, jakby ciągle było jej mało.



Wreszcie przejęli kontrolę nad ciałem kapłanki. Myślała, że da radę im się przeciwstawić, ale to nie było możliwe. Uległa już wtedy, tysiące lat temu. Na krótki czas zapomniała, że nie jest sama, ale oni nigdy jej nie opuścili. Czekali na dogodny moment. Dusza Nessay ciągle tliła się w zakamarkach jej podświadomości, ale już oni zadbają, by nigdy nie odzyskała panowania nad ciałem. Teraz należało do nich. Brakowało tylko jednego, by przywołać braci – ofiary. Potrzebowali co najmniej dwóch serc przepęnlonych szczerą, bezgraniczną miłością. Już niedługo będą mogli zrealizować plan otworzenia portalu. Kazali myśleć Pristerinie, że tym sposobem pozbędzie się Keiry, ale prawda była zupełnie inna. Ich armia nadal zamieszkiwała Initium. Inicjańska władczyni była bezradna w obliczu tysięcy nachtalbów. Ale żeby wszystko poszło po ich myśli i by mogli bez problemu władać demonicznymi wojownikami, muszą wpierw uwolnić swoich braci. Siedmiu Książąt Ciemności musi na powrót stać się jednością.

Szybkim ruchem zanurzyli rękę w klatce piersiowej Aidana. Ich dłoń przeniknęła ciało i kości niczym ciepły nóż krojący masło. Zacisnęli palce na sercu, czując, że pulsuje, po czym z łatwością i bez żadnego wahania wyrwali je.

– Jakie to zabawne – wyszczerzyli się okrutnie, przystawiając wciąż tętniący mięsień do ust – twoja ukochana kapłanka dosłownie wydarła ci serce z piersi – zachichotali, następnie wgrzyźli się w ociekający gęstą krwią narząd.

Sprężysta powierzchnia ustąpiła pod ich zębami, pękając jak przejrzały owoc. Słodycz wlała się do ich gardła. Niesamowity smak obezwładnił nachtalby. Przełykali gwałtownie, zachłannie, jakby nie jedli niczego przez całe swoje życie. Jakby nic innego nie mogło ich nasycić.

Zlizali z warg ostatnie włókna serca, nie pamiętając, kiedy ostatnio czuli się tak żywi. Spojrzeli na zwłoki Aidana, nie czując zupełnie nic. Bez żadnego szacunku kopnęli martwego mężczyznę, przesuwając go na bok. Szkarłatna kałuża krwi pod ciałem mieszańca rosła w zatrważającym tempie.

– Przejdźmy do ciebie, złociutka ty moja – wymruczeli z rozkoszą. – Tak długo czekaliśmy na tę chwilę. Nawet nie wiesz, jak trudno znaleźć kogoś, kto kocha prawdziwie. A tutaj proszę – podnieśli głos w ekscytacji, wymachując teatralnie rękami – dwie pieczenie na jednym ogniu, złociutka ty moja – powtórzyli, sunąc ku Lavenie powolnym krokiem, rozkoszując się jej rosnącym strachem.

Czuli, że kobieta była świadoma, co się dzieje. Słyszeli wyraźnie jej bezgłośnie krzyki i wołanie o pomoc. Drżała z przerażenia i nie mogła nawet kiwnąć palcem, by powstrzymać ich od wyrwania jej serca. *Jakże to cudowne*, pomyśleli, szczerząc zakrwawione zęby, *jakże to wspaniale*.



Przeszywający na wskroś dreszcz zmusił Drake'a do stanięcia w miejscu. Serce podeszło mu do gardła, przeczynał najgorsze. Zaczęło mu pisać w uszach, a żołądek zacisnął się niemiłosiernie. Miał wrażenie, że ktoś wyszarpał z niego duszę, pozostawiając zaledwie jej namiastkę.

Przełknął nerwowo ślinę, okłamując się, że jeszcze zdąży na czas. Musiał, w przeciwnym razie wyróżnie wszystkich, którzy odważą się do niego zbliżyć.

Wziął się w garść i ruszył przed siebie, podążając za słabnącą więzią łączącą go z Aidanem. Gdy dotarł do lekko uchylonych

drzwi komnaty, chwycił za noże i bez wahania wtargnął do środka.

To, co zobaczył, wprawiło go na kilka sekund w osłupienie. Znieruchomiał, czując, że gniew i frustracja wypełniają każdą jego komórkę. Nienawidził bezsilności. Bezsilność czyniła go słabym, podatnym na ból. Ogarnęła go zimna, niepojęta pustka, którą przywitał z uśmiechem. Wszak wściekłość była lepsza od smutku. Żądza krwi bezpieczniejsza od żałoby i cierpienia.

Powiódł wzrokiem po martwym ciele Aidana. Spojrzał na rozzerwaną klatkę piersiową, szeroko otwarte oczy, wyschnięte łyż na białych policzkach. Ścisnął mocniej rękojeści karambitów, kierując uwagę na Nessę, która z satysfakcją upajała się chwilą triumfu.

Drake nie musiał pytać – wiedział, że nie stoi przed nim ukochana Aidana. Ona nigdy nie dopuściłaby się tej zbrodni. Ciało kapłanki było kontrolowane przez nachtalby.

– Jak miło cię znów widzieć, książątko – zakpiły głosy wydobywające się z ust Pristeriny. – Sądziłeś, że się nas pozbyłeś? Zabiłeś tylko jednego z nas, a my pozwoliliśmy ci wierzyć, że już nigdy nas nie zobaczysz.

– Kto nad wami panuje? – zapytał złudnie spokojnie Drake, chcąc potwierdzić swoje przypuszczenia. – Asael – stwierdził, zanim ci zdążyli odpowiedzieć.

– Gdybyś wtedy był taki spostrzegawczy, nie byłoby nas tutaj teraz – oświadczyli. – Wiesz, jak wiele dusz potrzebowaliśmy, by zebrać siły? Jak długo trwało, zanim byliśmy w stanie całkowicie przejąć stery nad tym ciałem? Wiesz, że nie możesz nas zabić, prawda? Nie jesteś głupi, oczywiście, że wiesz.

A więc tysiące lat temu Drake pozbawił życia jedynie nieznaczącego demona. Jak mógł być tak ślepy?! Tak naiwny?! Mroczni Książęta są nieśmiertelni i wieczni. Można ich uwięzić, ale nie da się ich zabić. Nie mają materialnego ciała, są jak potężne, nasiąknięte magią duchy.

– Jeszcze – wyszeptał przez zaciśnięte zęby Inicjanin. – Ale macie moje słowo, że znajdę sposób, byście zdechli w cierpieniach.

– Jakże uroczo, książątko – wymruczeli, oglądając się za siebie.

Drake dopiero teraz zauważył leżącą na łóżku kobietę. Znał pradawne legendy o nactalbach, znał także przepowiednie mówiące o władcach tych demonów. Doskonale wiedział, czego potrzebuje Asael, by przywołać swoich braci. Nie dopuści do tego, by zdobył drugie czyste serce.

Inicjanin ruszył przed siebie ze zdumiewającą szybkością. Nie miał zamiaru atakować Pristeriny, i tak nie byłby w stanie wyrządzić krzywdy mieszkającym w niej nactalbam, a przynajmniej nie w obecnej sytuacji. Skierował się ku śmiertelnicze i, zanim demony zorientowały się, co planuje, złapał ją, przystawiając ostrze noża do jej serca.

– Jeden ruch, a ona zginie – ostrzegł, przyciskając karambit na tyle, by delikatnie zranic skórę.

– Chyba nie myślisz, że to nas powstrzyma? – odezwały się nactalby, ale fakt, że nie ruszyły się z miejsca, potwierdził teorię Inicjanina. – Na Alaris żyje wystarczająco dużo innych istot.

– Skoro tak sądzicie. – Wojownik uśmiechnął się krzywo, pozwoli wbijając ostrze w pierś kobiety.

– Stop! – krzyknął jeden z demonów.

– No proszę, czyżbyś się zdenerwował? – Nóż zatopił się na kolejny milimetr, a półprzytomna śmiertelniczka wydała z siebie cichy jęk, lecz nie miała siły, by w jakikolwiek sposób się przeciwstawić. Jej ciało było bezwładne. – Nigdy nie lekceważ przeciwnika, Asaelu – oznajmił surowo Inicjanin. – Jeszcze się zobaczymy.

Wycofał się szybko i wyskoczył przez wielkie okno, trzymając w ramionach drobne ciało nieznaną.

Wnet wysunął potężne skrzydła i wzbił się w powietrze. Rozpędził się, następnie użył Vortu, kierując się w stronę Nestu.